Nr. 128. Kraków, Czwartek dnia 7 Czerwca 1888 r. Rok II

KURJER KRAKOWSKI

Kurjer wychodzi codziennie o godzinie 7½ rano z wyjątkiem Poniedziałków i dni poświątecznych.

Prenumerata wynosi:

w Krakowie:

Rocznie złr.	12	Kwartalnie .	3
Półrocznie .	6	Miesięcznie .	1

Za odnoszenie 10 ct. miesięcznie

na prowincyi z przesyłką:

Rocznie	15 złr.
Półrocznie	7·50 „
Kwartalnie	3·75 „
Miesięcznie	1·25 „
W Niemczech miesięcznie	2·20 m.

Cena pojedyńczego Numeru 6 centów.

Redakcja ul. Jagiellońska l. 7. parter. Administracja i Ekspedycja w księgarni K. Bartoszewicza, tamże.

Cena ogłoszeń:

Za wiersz petitowy lub za jego miejsce, pierwszy raz 10 centów, za każdy następny zaś 5 centów. **Nadesłane** od wiersza petitowego 20 ct. Prospekta, cyrkularze dla prenumeratorów zamiejscowych po 1 złr. od 200 egz., dla prenumeratorów miejscowych po 50 ct. od 100 egz. **Nekrologja** po 10 ct. od wiersza.

Drobne ogłoszenia za raz pierwszy taksa 10 ct. i 1 ct. od wyrazu na razy następne połowę ceny.

KALENDARZ.

Dziś: Roberta bisk. i Sabiny
Jutro: Serca Jez. Medarda biskupa.
Pojutrze: Felicyana męcz.

Jutro wschód słońca o godz. 3·53, zachód 8·04. Długość dnia godz. 16·11. Dzień 149 w roku.

Kalendarz historyczny polski: 7 czerwca 1402 r. śmierć Kazimierza Jagiellończyka. — 3 czerwca 1339 roku śmierć Aldony, pierwszej żony Kaźmierza Wielkiego.

Nabożeństwa.

Dziś: w katedrze na Zamku w grobach królewskich Msza św. o godz. 10 za duszę Kazimierza Jagiellończyka, a druga msza św. za duszę wiek. pamięci Jana III.

Jutro: Serca P. Jezusa. Odpust u OO. Jezuitów na Wesołem i u św. Barbary.

Przewodnik.

Dziś w teatrze: piąte przedstawienie operetki lwowskiej „Nanon“, operetka w 3 aktach Gene'ego.

Gabinet archeologiczny Uniwersytetu Jagiellońskiego przeniesiony z Collegium majus do Collegium novum, otwarty codziennie (oprócz niedziel, świąt i feryj) od 12. do 1.

Wawel: Groby królewskie zwiedzać można codziennie. Skarbiec kościelny codziennie o g. 10 przed poł. w święta po sumie. Smocza jama, codziennie bezpłatnie (po zgłoszeniu się do miejscowej władzy wojskowej).

Muzea i zbiory naukowe: Biblioteka Jagiellońska (ul. św. Anny). od 9—1 dla czytających codziennie, z wyjątkiem czwartku, dla zwiedzających codziennie od 12 — 1 — — Muzeum techniczno - przemysłowe (ul. Franciszkańska) codziennie od 10 — 1, od 3—5 g. Wstęp 20 ct. — Biblioteka i zbiory Akademii Umiejętności (ul. Sławkowska) codziennie od 11—1 godz. bezpłatnie. — Muzeum ks. Czartoryskich (ul. Pijarska) otwarte we wtorki i piątki od g. 10 rano do 2 g. po poł. Wstęp bezpłatny. Biblioteka codziennie z wyjątkiem Sobót.

Kościół P. Maryi: Wielki ołtarz (rzeźba Wita Stwosza) codziennie po połud. za opłatą. Wieża (wspaniały widok na miasto i okolicę) codziennie bezpłatnie.

Pracownice.

Ileż to razy zdarza się nam słyszeć gorące narzekania na demoralizacyę, panującą wśród kobiet klasy roboczej! Ten zarzut korrupcyi moralnej spada najczęściej zwłaszcza na robotnice fabryczne. Fabryki i zakłady przemysłowe zdaniem wielu, są otchłanią zepsucia, przez którą wyjątki tylko przechodzą nieskażone piętnem rozpusty i hańby.

Wielu domorosłym moralistom, którzy na tej zasadzie żądają zamknięcia kobietom wstępu do zakładów i fabryk, odpowiemy jednem słowem: »Konieczność«.

Dokoła nas toczy się wciąż wstrętna walka o byt. Na każdym kroku spotykamy starcia się, cierpienia i męki fizyczne lub moralne, które organizm nasz chciałby zniszczyć, a które jednak znosić musimy dla wywalczenia — środków do życia.

Praca zarobkowa, a dla tej po za obrębem zakładów i fabryk nie wszędzie miejsce się znajdzie, — jest więc koniecznością bezwzględną, której uniknąć nie sposób. Wzgląd ten jest sam przez się odpowiedzią na wszelkie zarzuty, dowodzące, iż od pracy takiej z powodu wyjątkowo demoralizującego jej wpływu należy kobiety usunąć zupełnie.

Zresztą bynajmniej nie wszystkie z pośród tych zarzutów są słuszne.

Chociaż bowiem przyznać trzeba, że samo skupienie robotników obu płci obok siebie przy całodziennej pracy, może być powodem większej rozwiązłości w obyczajach; to jednak oczywiście o wszelkich robotach rolnych toż samo dałoby się powiedzieć, więc i od ostatnich na tej samej zasadzie należałoby kobiety wykluczyć.

Nadto, dzięki specyalnym badaniom przedsięwziętym we Francyi (J. Simon, Reybaud, Legoyt, Leroy-Beaulieu) i Anglii (Fawcett,), przekonano się, że robotnice, zatrudniające się w domu, zajęciami. należącemi do sfery drobnego przemysłu, nie stoją wcale wyżej, pod względem moralnosci od pracownic fabrycznych. Częsta przymusowa bezczynność, spowodowana brakiem roboty, przyczynia się do ich demoralizacyi, która też częstokroć szerzy się tu nawet więcej niż wśród robotnic w zakładach i fabrykach.

Zatem zepsucie moralne, panujące wśród tych ostatnich, wypływa z ogólnych warunków, które otaczają życie każdej nieoświeconej kobiety, zmuszonej do pracy na chleb powszedni.

Zaiste, »czyż można się dziwić«, — mówi Leroy-Beaulieu — że młoda dziewczyna z ludu, często od kolebki rzucona bez opieki; pozbawiona tysiącznych słodyczy, które daje umysł wykształcouy i ogładzone towarzystwo; pociągana do występku pragnieniem zmysłów, próżnią ducha, a często przytem i żądzą złota, tak trudno zdobywanego przez pracę, popychana nieświadomością, niekiedy zaś nawet potrzebą; — czyż można się dziwić, gdy taka istota upadnie?« (»Praca kobiet w XIX wieku str. 154).

Wszystkie powyżej przytoczone względy, doprowadzają do wniosku, że ogólne warunki, któremi otoczoną jest praca w zakładach i fabrykach, nie powinny wywoływać większego niż w zakresie innej zarobkowej pracy kobiet, zepsucia ich obyczajów.

A jednak każdy, kto zetnął się z ludnością fabryczną i rolniczą naszego kraju, przyzna niewątpliwie, że ta ostatnia stoi w ogóle wyżej od pierwszej pod względem stopnia moralności kobiety. Że tak jest w fabrykach, znajdujących się w większych miastach, wytłumaczyć to łatwo. Życie jednostki więcej tam ukryte przed oczyma otaczających; a przytem więcej tam pokus i przyczyn do upadku... Lecz powody powyższe znikają gdy zwrócimy się do robotnic, które pracują w fabrykach na wsi, lub w małych osadach. Tymczasem i tam szerzy się wśród kobiet zepsucie nierównie większe, aniżeli w wioskach sąsiednich.

Czemu?

Odrzućmy na bok zbyteczne skrupuły; odrzućmy z twarzy maskę, za pomocą której ukrywamy wrażenia; odrzućmy z przed oczu różowe szkiełko optymistycznych uprzedzeń, przez które zwykliśmy spoglądać na nasze życie społeczne, i przyznajmy otwarcie, że w znacznej mierze wina w tym względzie spada na inteligencyę miejscową: na niższych i wyższych urzędników fabrycznych.

W stosunkach z ubogiemi i nieoświeconemi kobietami zwycięztwo (?) bywa łatwiejsze, z powodu mniejszego bezwzględnie rozwoju poczucia moralnego, wstydu i godności wśród warstw niższych; prawda, że wówczas każdy »niewinny« brak wstrzemięźliwości z swej strony, sofizmatycznie tłómaczy tem, że uważałby za dzieciństwo, pozbawić się przyjemności zerwania owocu, jedynie dla tego, iżby go zaraz zerwał Bartek lub Wojtek. Nie zapominamy jednak, iż z równą słusznością tłumaczyć może swój postępek przywłaszczyciel cudzego mienia, znalezionego na drodze, lub nawet złodziej. kradnący cośkolwiek z otwartego i pustego mieszkania.

Nie rozumiemy zresztą, dlaczego mniejszą ma być wina tego, kto, korzystając ze służącej mu przewagi prawnej i faktycznej, obdziera słabszego od siebie, aniżeli tego, kto walczyć musi z równym sobie przeciwnikiem: — tembardziej, że podczas gdy upadek kobiety »z towarzystwa«, może być często wynikiem obustronnego nieprzepartego uczuć szału, szał ten w stosunku pomiędzy mężczyzną z klasy inteligentnej i nieoświeconą, prostą chłopką lub mieszczanką, możliwym jest—przyzna to każdy —tylko ze strony tej ostatniej, a więc w niczem zmniejszyć nie może winy jej uwodziciela.

Dla nas też kwestya ta przedstawia się zupełnie inaczej, bo z punktu widzenia zasad moralnych, nierównie większą jest wina opiekuna, który zhańbił swą wychowankę, aniżeli tego, kto stał się winnym upadku obcej mu, kobiety dorosłej.

Wprawdzie naturalni przełożeni naszego ludu, czy to jako dziedzice lub dzierżawcy włości, czy jako właściciele i urzędnicy fabryk, dotąd po większej części nie przyjmują ról opiekunów klas niższych do swego repertoaru, nie mniej jednak rola ta na nich cięży, wolą losu, i.... społecznego obowiązku.

To też ci »niewinni« podwójnej dopuszczają się winy względem społeczeństwa: z jednej strony — przez zaniedbanie ciążącego na nich obowiązku moralnej opieki nad podwładną im ludnością roboczą, z drugiej zaś — przez bezpośrednią tej ludności demoralizacyę. Skutki tej demoralizacji są daleko donioślejsze, aniżeli to przypuszczają w swej lekkomyślności.

»Są przykłady—mówi Montesquieu— gorsze od zbrodni, bo więcej państw zginęło z powodu upadku obyczajów, aniżeli z powodu upadku praw...«

Wymowną tą przestrogą twórcy »Ducha prawodawstw«, kończymy swoje »słowo prawdy«.

Oby doszło ono pod właściwym adresem i choć jedną z osób interesowanych w poważniejszą wtrąciło zadumę.

O RUBLU.

Na giełdzie berlińskiej kurs rubla ciągle się podnosi i to stosunkowo dość szybko. W poniedziałek doszedł do 175,10 marek, zyskał więc w przeciągu mniej więcej miesiąca przeszło sześć marek. Sprawozdawcy berlińskiej giełdy sami przyznają, że nie wiedzą ściśle, czemu przypisać tę poprawę rubla, pomimo ciągłych zabiegów prasy gadzinowej, by kurs rubla obniżyć i kredytowi rosyjskiemu szkodzić. Powodów jednak można przytoczyć kilka, pomijając nawet pewne uspokojenie w polityce międzypaństwowej. Pierwszym powodem może być potrzeba rubla na skutek zwiększonego dowozu zboża rosyjskiego do Niemiec. Tak np. od 18-go do 24-go maja przez samą tylko komorę Ejtkuny przewieziono 340.000 kilog. pszenicy, 80.000 kilog. owsa, 60,000 kilog. żyta, 20,000 grochu, 616,000 lnu, 476,110 konopi, 150,000 kilogramów jaj etc., razem rozmaitego podobnego towaru przewieziono z Rossyi do Pruss przez te sześć dni 2,404,840 kilogramów przez tę jedną komorę. W tymże czasie z Pruss do Rossyi przewieziono tylko 158,123 kil. a mianowicie: 10,000 kil. pługów żelaznych 10,000 wapna, 46,000 kil. śledzi, 5,710 ryżu i krochmalu, 9,975 cementu, 20,000 kil. cegły. Wartości towarów sprawozdanie nie podaje

Feljeton bez tytułu.

(*Rozmowa z wydawcą. Filologja i matematyka w wagonie. Chrapiący literat. Madejowe łoże i lwowska kawa. Oszczędność drogi żelaznej rządowej. Stanisławów. Narady „Rodziny,« Towarzystwo imienia Moniuszki. Bankiet. Piękne pocieszycielki.*)

(Dokończenie).

Na sali zasiadło 53 delegatów i kilkudziesięciu członków. Za stołem dziennikarskim korespondenci różnych dzienników, prócz demokratyczno-postępowo-liberalno-reformowano — niewyraźnych. I słusznie! Demokrata jest od tego, by się gorzałki napił z panem majstrem przed wyborami, by wygadywał na Stańczyków, ale cóż go może obchodzić jakaś tam „Rodzina,“ co sobie wzięła za cel zabezpieczać los przemysłowców, rzemieślników, adwokatów, lekarzy, słowem ludzi żyjących z pracy, z zarobku.

Rozprawy toczą się nad zmianą statutu. Dr. Dulęba ze Lwowa referuje, sypiąc argumentami z powagą i namaszczeniem, jakby w obec konstytuanty zjednoczonych stanów Europy, Azyi i Afryki. Dziennikarze się pocą, a upadać zaczynają ze znużenia, gdy po referacie zaczęła się dyskusya. Nie! nie wytrzymam. Nie dali mi spać profesorowie, nie dali mi spać ojcowie trzech tuzinów dzieci płci obojga. Uciekam. Znalazłem się na kwaterze. Chcę się położyć. Gospodarz mój, człek serdeczny, podaje wino, sorbety rumuńskie, a prosi, a z ruska, „prynuki“ używa, aż niepodobna było się oprzeć. To znowu do obiadu ciągną, a tymczasem w ratuszu radzą i radzą nad statutami do południa, a i po południu. Wieczorem koncert w sali Towarzystwa imienia Moniuszki. Panna Blaut wygłasza prześliczny wiersz profesora Parylaka. Panna Szamejt śpiewa aryę z Aidy, to znowu chóry, sola wokalne, instrumentalne, deklamacje, biesiada prawdziwa. Wróciłem do domu i znowu trzecią noc spać nie mogłem. Jak tu spać, kiedy nie mogę pozbyć się wspomnień koncertu. Zkąd w tak małem mieście takie wielkie głosy i talenty muzykalne, jak panny Szamejt? Zkąd takie żywotne towarzystwo muzyczne, co po cichu, bez rozgłosu i szkołę utrzymuje muzyczną i niepospolitych opłaca nauczycieli i wybornie wykonywane urządza koncerty?

Myślącego o tem, powitało mnie słońce drugiego dnia Zielonych Świątek.

Znowu posiedzenie, znowu o statucie. Ożywiona dyskusya świadczyła o gorliwem przejęciu się tą sprawą. Brak rutyny parlamentarnej zamieniał dyskusyę w gadulstwo, ale ku wielkiej radości własnej spostrzegłem, że nawet owe gadulstwo nie było kaskadą indywidualnych ambicyj krasomowczych, ale objawem troski o sprawy Towarzystwa. Jak wytrawni rycerze w sprawach stowarzyszeń, walczyli pp. Dr. Bliziński, Uhner, Matkowski, Czechowicz, Lech, Zajączkowski, stary weteran Wicherek i inni. W podjazdowej wojnie wykrzesywał oklaski dla siebie, a cenne uwagi dla zgromadzonych p. Miączyński ze Lwowa; inni delegaci i członkowie, rąbali niekiedy na oślep krzyżową sztuką, ot zwyczajna ruchawka pospolitaków.

Zmiana statutów uchwalona, porządek dzienny wyczerpany. P. Ordynata Czarkowskiego — Golejowskiego, mianowano jednogłośnie członkiem honorowym towarzystwa, na co można było zaśpiewać: verum, dignum et justum est, bo to nie tytularny prezes ad honores, jakich miewamy wielu pośród ludzi majętnych, ale wytrwały, energiczny, a do ofiar skłonny pracownik, rzetelnie i gorąco zajmujący się losami Towarzystwa.

O godzinie 2-giej zebrało się około dwustu osób na bankiecie urządzonym w dworcu drogi żelaznej. Stoły w podkowę ustawione, gustownie, nawet z wykwintem przybrane. Zasiadł w środku podkowy ordynat Czarkowski, marszałek Brykczyński. zastępca burmistrza Dr. Szydłowski, ks. Dr. Loga, delegat krakowski profesor Pieniążek, naprzeciw nich panowie: starosta Jegerman, kanonik Dąbrowski, Dr. Bliziński, adwokat ze Lwowa, radca Majeranowski, itd. itd. Kuchnia wyborna, menu prawdziwie bankietowe, wino sprawiedliwe, a nie poślednie, usługa zdumiewająco zręczna. Zdawało mi się, że niepodobna, aby to był bankiet.. w Stanisławowie, albo Stanisławów stanął już als der dritte im Bunde, w rzędzie stolic Lwowa i Krakowa.

Szereg toastów odznaczał się tem, że nie było tam zwykłej bankietowej banalności, nużących, a długich komplementów, ale krótkie, jędrne gorące a pełne treści przemówienia. Marszałek Brykczyński toastował krótko, a serdecznie na cześć gości. Ordynat Czarkowski na cześć Stanisławowa, kanonik Dąbrowski na rozwój „Rodziny“, Dr. Bliziński na cześć duchowieństwa. Toast bogaty treścią patryotyczną. Ks. Dr. Loga na zgodę narodów, prof. Pieniążek na cześć komitetu. Toast wywołał burzę oklasków. Starosta Jegerman poważnie, a uprzejmie dla towarzystwa, wyjaśnił intencye rządu względem wszelkiej pracy ekonomicznej i humanitarnej. Inżynier Liebauer toastował na cześć dziennikarstwa, Szumski na cześć Rusinów, Stachiewicz po rusku na cześć kobiet. Toast gorący, rzewny, wypowiedziany piękną ruszczyzną. Ulmer, dyrektor banku, na cześć nauczycieli, profesor Parylak na cześć prezesa Czarkowskiego. Toast zbudowany jak pieścidełko retoryki Dowcipnie, zgrabnie pomyślany, a poważnie sformułowany był toast p. Rojka, na cześć honorowych członków: ks. Leonowej Sapieżyny, pani Czarkowskiej, p. Ossowskiego i Czarkowskiego. Do pani Czarkowskiej i p. Ossowskiego, wysłano do Paryża telegram z tym toastem. Lech wzniósł dobrze zasłużony toast na cześć pp. Miączyńskiego i Wicherka, potem jeszcze były toasty, aż zamknął je Dr. Szydłowski prastarem „Kochajmy się.“

Gospodarze bankietu pp. Heindrich, Liebau-

widoczną jest wszakże niezmierna jej wyższość na korzyść Rossyi. W sobotniem zresztą sprawozdaniu giełdy berlińskiej czytamy takie objaśnienie: »Ufność we wzrastającą ciągle poprawę naszych stosunków z Rossyą coraz bardziej się zakorzenia. Zdaje się nawet, iz spekulacya oswaja się z myślą, że rossyjski minister skarbu będzie się starał odnowić dawne stosunki z berlińskim rynkiem kapitałowym Są to jednak kombinacye bardzo śmiałe, bo do tej pory nie ma żadnych faktycznych wskazówek, któreby przemawiały za prawdopodobieństwem podobnie wielkiego zwrotu. Giełda berlińska jednak ma teraz sposobność widzieć codzień kolosalne zakupy wartości rossyjskich, skłonna więc do wierzenia ponawiającym się ciągle pogłoskom o zbliżeniu Niemiec do Rossyi dla zupełnego odosobnienia lubującej się w rewolucyach i wojnach Francyi. Przy takiem usposobieniu giełda też nie lekceważy dzisiejszych przypuszczeń, że następstwa politycznego zbliżenia mogą się odbić na finansowych stosunkach obu krajów. Istotnie znowu dziś ruch w papierach rossyjskich był niezmierny. Kupowano walory rządowe, banknoty, pożyczki wschodnie, akcye kolei żelaznych, pryorytety, jak gdyby już posiadano rękojmie, że nie ponowi się niepokojenie umyślne wierzycieli państwowych rosyjskich...«

Drugim powodem może być »fiasco,« jakie spotkało ks. Bismarck'a z zapowiadanem tak hałaśliwie zaprowadzeniem ceł retorsyjnych dodatkowych, na 50 proc. podawanych od zboża rosyjskiego. Przypuszczalne powody cofnięcia czy upadku tego projektu podaje berliński »Börsen Courrier«. Według tego pisma, które, nawiasem powiedziawszy, bardzo zręcznie kredytu rosyjskiego broni walcząc jako organ wolnomyślny przeciw ks. Bismarck'owi, paragraf 6 prawa celnego z 1879 r. pozwala wprawdzie na nałożenia takich ceł retorsyjnych, ale kładzie pewne warunki i wymaga pewnych form. Cła podobne retorsyjne czy karne mogą być zaprowadzone dekretem cesarza i za zgodą rady związkowej na towary tych państw, które, nie będąc do tego traktatami upoważnione, traktują okręty i towary niemieckie gorzej aniżeli towary i okręty innych narodów. Ale podobne podwyższenie ceł winno być parlamentowi złożone zaraz, jeżeli ten w danej chwili obraduje albo natychmiast po zebraniu. Parlament jest trzecim czynnikiem prawodawczym, którego przyzwolenie i zatwierdzenie jest potrzebne, by dekret czasowy zamienił się w prawo. Parlament może dekret przyjąć, może go też odrzucić, w każdym razie zażąda objaśnień w duchu owego paragrafu 6-go. Mniejsza o anormalność podobnej fabrykacyi prawa, to nie wstrzymałoby ks. Bismarck'a. »Courier« daje do zrozumienia, że wstrzymała księcia, obok przypuszczalnych innych powodów, trudność wykazania, że Rossya swem postępowaniem z okrętami i towarami niemieckiemi na podobny odwet zasłużyła.

»B. Courrier« dowodzi, że Rossya wcale na to nie zasłużyła, i że ją zasłania najzupełniej ów § 6. albowiem Rossya nie zaprowadziła żadnych ceł dyfferencyjnych na niekorzyść Pruss. »Wprawdzie, pisze B. Courrier, rosyjskie środki zamykające granicę najwięcej szkody wyrządziły przemysłowi i handlowi niemieckiemu, jesteśmy bowiem najbliższymi sąsiadami Rossyi, a handel między obydwoma krajami był bardzo żywy. Rossya nałożyła cła różnicowe od towarów przychodzących morzem i od towarów otrzymywanych lądem. Wielka ztąd szkoda dla niemieckiego handlu, który z Rossyą prowadzi się po największej części drogą lądową. Ale ta krzywda jest tylko faktyczna, nie zaś formalna Niższe cła na towary sprowadzane morzem Bałtyckiem tak dobrze stosują się do okrętów i towarów niemieckich, jak do okrętów innych narodów. Czujemy wprawdzie najwięcej skutki tego zamknięcia granicy rossyjskiej, bo nasz handel z Rossyą był największy ale nie możemy twierdzić, by postanowienia ekonomiczne rosyjskie innym jakim względem nas dyktowane były poglądem niż protekcyonizm, który może być błędem, ale z pewnością nie jest występkiem. Rossya system opiekuńczy celny dalej posunęła aniżeli Niemcy, ale z tego trudno jej robić zarzut, albowiem i u nas także przyjęto za godło tak zwaną »opiekę nad pracą narodową;» w Niemczech także wzniesiono mur celny i to jeszcze przeciw takim płodom, bez których obejść się nie możemy. Niemcy nie produkują dostatecznej dla swego przeżywienia ilości zboża, pomimo tego bardzo szybko podwyższyli cła od zboża, których to ceł najdotkliwsza działalność zwróciła się przeciw Rossyi. I tutaj także ze strony Niemiec mamy faktycznie dyfferencyjne traktowanie produktów, nie formalne, ale faktyczne, w każdym razie jednak bardzo na szkodę Rossyi wypadające. Nakładając na żyto takie samo cło co na pszenicę, stosunkowo do wartości żyta podwyższono niestosunkowo cło od tego produktu, głównie przywożonego z Rossyi... Oprócz tych powodów jeszcze i dla innych nie wierzyliśmy w zapowiadane przez organa rządowe cła retorsyjne. Zaprowadzenie podobnych ceł byłoby otwartem wypowiedzeniem wojny celnej z Rossyą. Środek to jednak tak głęboko sięgającego znaczenia, tak wielkiej doniosłości, że tylko w ostatecznej konieczności, po wyczerpaniu wszelkich innych sposobów można się do niego uciekać. Wprawdzie za pomocą takiej wojny celnej możemy Rossyi wyrządzić niezmierne szkody, ale sami ponieślibyśmy przytem szkody jeszcze większe, chociażby dla tego, że rozwój u nas i większy i wyższy. Nie należy też zapominać o położeniu poddanych niemieckich, których znaczna liczba znajduje się w Rossyi. Nietylko Niemiec w Niemczech, ale i Niemiec za granicą ma prawo do pewnej względności, nikt temu zaprzeczyć nie może, a najmniej ci. którzy tak wytrwale i w tak drażniący sposób wywoływali walkę interesów niemieckich z rosyjskiemi, i to jedynie dla ocalenia zagrożonych korzyści kilkunastu osób stojących wysoko i bardzo bogatych...«

---

er, Czołowski i Ulmer, mogą założyć w Stanisławowie szkołę urządzania bankietów, a możeby się i we Lwowie i Krakowie znaleźli uczniowie, którychby do tej szkoły posłać było można.

Muzyka przygrywała bankietowi, przygrywa teraz marsza pożegnalnego. Pociągi huczą i gwar świst pary, trąbki, dzwonki. Bywajcie zdrowi! Wdzięczni za gościnność, nigdy o niej nie zapomnimy.

Najkorzystniejsze pod każdym względem wrażenie ze zjazdu wywiezione, dusi w nas tłok w wagonach kolei państwowej. Sparsamkeit, du schönc Tugend, zu viel kennt dich..... die hohe Regierung. Szczęście, że chociaż piękna panienka przygniotła mnie do ściany, — a w Stryju jeszcze piękniejsza, a dystyngowana znajoma na herbatę, własną rączką przyrządzoną zaprosiła, bo.. bo byłbym zgubił urocze wspomnienia Stanisławowa, a zapełnił duszę goryczą i złością na kolej rządową.

— Tyleś naplótł, nagadał, a o „Rodzinie" nic właściwie nie powiedziałeś!?

— A niech sobie pan redaktor na „pierwszem piętrze Kurjera" artykuł o tem napisze, i to nie jeden, bo „Rodzina" mojem zdaniem zasługuje na to, by o niej i pałace i chaty wiedziały.

Centyfugius Peregrinus.

ZIEMIE POLSKIE.

Na Slązku austryackim, a zwłaszcza w Cieszyńskiem sprawa narodowa zaczyna wchodzić na tory rozwoju, rokującego jej przyszłość pomyślniejszą. Dawniejsze kilkuletnie waśnie narodowe zaczynają się uśmierzać, a frakcje miejscowe pracować łącznie dla wspólnego dobra. Jedną z instytucyj powstałych tam na kresach naszych, a mającą za zadanie w owym duchu łącznej pracy i skupienia sił rozwijać i wzmacniać siły narodowe jest „Towarzystwo Domu Narodowego," które ma swój własny gmach w Cieszynie, przeznaczony na bazar polski i na miejsce zebrań wszystkich tamtejszych stowarzyszeń polskich. Przekształcone i zreformowane w tych czasach, towarzystwo to dźwiga się zwolna, a statecznie o własnych siłach, w nadziei, że i cały ogół polski, uznając z jednej strony ciężkie warunki, z jakiemi walczyć muszą nasi rodacy kresowi, a z drugiej uznając pożyteczność ich działalności dla całego narodu, zechce poprzeć ich usiłowania — moralnie i finansowo.

Towarzystwo to zamieściło w „Gwiazdce Cieszyńskiej" następujące pismo:

„Donosiliśmy w sprawozdaniu naszem w styczniu b. r. o Towarzystwie Domu narodowego, niespełna przed rokiem w Cieszynie przez naszych narodowców zawiązanem, i zdaliśmy sprawę z odbytego pierwszego walnego zebrania członków tegoż Towarzystwa. Obecnie możemy z przyjemnością zaznaczyć, że to najmłodsze nasze Towarzystwo narodowe pomyślnie się rozwija, i piękne budzi nadzieje. Członków liczy to Towarzystwo obecnie blisko 200, między którymi jest 5-ciu założycieli z wkładką wyżej 100 złr., 6 członków wieczystych z wkładką najmniejszą 25 złr. i 10 delegatów, którzy sobie wzięli za zadanie, zjednywanie nowych członków dla Towarzystwa. Kapitał zebrany, częścią w gotówce w tutejszem Towarzystwie zaliczkowem, częścią w papierach wartościowych ulokowany, wynosi z górą 5.500 złr.

Sama ta okoliczność, że w ciągu niespełna jednego roku na cel powyższy tyle już wpłynęło — dowodzi, że myśl utworzenia Domu narodowego w Cieszynie, znajduje u wszystkich Polaków poklask, a prócz tego daty te pobudzić winny do tem gorliwszego działania na tem polu. Jak we wszystkich Towarzystwach naszych narodowych, tak i w tem Towarzystwie zaznaczyć musimy z prawdziwą wdzięcznością bardzo żywe zainteresowanie się naszych współbraci z poza granic Szlązka, osobliwie zaś z Galicyi i z za kordonu, sprawami szlązkiemi. Najgorliwszą jednak rozwinął czynność delegat Towarzystwa p. Ignacy Ogończyk Zółtowski, obywatel miasta Krakowa. Zacny ten patryota, nieszczędzący nigdzie ni pracy, ni grosza, gdzie tylko dobro publiczne ma na oku, postawił sobie niejako za cel życia, zająć się sprawą Szlązka. Odczuwają to wszystkie nasze Towarzystwa narodowe, do których prawie bez wyjątku należy — odczuwają to nawet niektóre prywatne osoby na Szlązku, jak skuteczną i bezinteresowną jest pomoc przez p. Zółtowskiego Slązakom udzielana. Przedewszystkiem zaś do szczególnej wdzięczności zobowiązał sobie p. Zółtowski najnowsze nasze Towarzystwo Domu narodowego w Cieszynie, albowiem nietylko sam wpisał się z wkładką założycielską przeszło 100 złr. w listę członków założycieli Towarzystwa, ale on to korzystając ze sposobności przeszłorocznego, chwilowego pobytu p. Włodzimierza Spasowicza, adwokata petersburskiego w Krakowie, wyjednał przedstawieniem swojem u tego wpływowego mecenasa przyrzeczenie znaczniejszego daru pieniężnego dla tej instytucyi naszej. Dotrzymał też p. mecenas Spasowicz obietnicy i jako wykonawca rozporządzenia ostatniej woli śp. jenerała Ontaryusza Augustynowicza, którego przyjaźnią i zaufaniem się szczycił, ofiarował z pewnej oddanej mu przez spadkodawcę za życia na cele publiczne sumy, kwotę 1000 złr. na rzecz Domu narod. w Cieszynie i przysłał rzeczywiście Wydziałowi Towarzystwa tę kwotę dnia 5-go maja b. r. za pośrednictwem banku dla krajów w Wiedniu. Wydział Towarzystwa Domu narodowego podziękował osobnym listem szanownemu dawcy za to tak hojne poparcie w początkach rozwoju Towarzystwa; niniejszem powtarza serdeczne podziękowanie tak jemu, jak i szanownemu pośrednikowi jego, p. Ignacemu Zółtowskiemu za tę szczerą życzliwość i tak żywą pamięć, że z tej sposobności skorzystał i tak znaczną, materyalną nam wyjednał korzyść. Do obydwóch zaś tych życzliwych opiekunów szlązkich, jak i do wszystkich współrodaków naszych odzywamy się z gorącą prośbą, aby przy każdej sposobności w życiu, smutnej, czy wesołej, raczyli pamiętać o naszych kresowych instytucyach narodowych jak Macierz szkolna i Dom narodowy, albowiem każdym choćby najmniejszym datkiem umożliwią tem rychlejsze zupełne odrodzenie się nasze w duchu narodowym. Obok daru śp. Ignacego Bagieńskiego, przysłanego Towarzystwu w papierach wartościowych w sumie 3.300 złr., staje powyższa wkładka WW. Włodzimierza Spasowicza, jako najwyższa w rzędzie członków założycieli Towarzystwa. Nadmienić też wypada w końcu, jak chlubnie się w rocznikach Towarzystwa zapisywać poczęły galicyjskie władze autonomiczne, albowiem Rada powiatowa w Brzeżanach ofiarowała 25 złr., a Rada powiatowa w Kałuszu 10 złr."

Wycieczka akademicka.

(Dokończenie).

Korpus główny towarzystwa, jak nam uprzejmie obwieszczono, wówczas kiedyśmy na lewem skrzydle czynili partyzancką wycieczkę, udał się naprzód do groty leżącej przy granicy, a mogącej pomieścić 50 osób i urządził w niej na wielką skalę konspiracją, a mianowicie akademicki chór opuściwszy grotę odśpiewał na samej granicy „Z dymem pożarów" i „Jeszcze Polska nie zginęła", co słup graniczny przejęło strachem i oburzeniem.

Koło godziny 2giej rozpoczęły się tańce na dole i na górze, tj. w trzęsącej się salce willi ś. p. Radziwońskiego. Ponieważ muzyki wojskowe były zajęte, musiała młodzież poprzestać na sprowadzeniu muzyki narodowej pod kierunkiem p. Eisenberga. Zacny ten i dość gruby obywatel, zgromadził kilkunastu wolantarjuszów smyka, trąby i basetli i rzempolił tak,- iż oburzone pstrągi, przyzwyczajone do harmonijnej muzyki natury, pochowały się na dno stawu i pozatykały uszy watą. Ptaki leśne umilkły zdziwione, a tylko pasące się zdala krowy i cielęta od czasu do czasu rykiem i bekiem swoim potęgowały siłę dętych i rzniętych instrumentów.

Hulano raźnie, wesoło i... siarczyście. Komitet kazał wyciąć w murawie kwadrat, przeznaczając go na salę balową. Improwizowana ta sala zaczęła kurzyć i zasypywać piaskiem dzielne pary tancerzy. Drobne nóżki nałykały się kurzu, białe, różowe i niebieskie pończoszki zaczęły przybierać barwę szarą a proch szedł ciągle w górę, w górę, i oblepiał sukienki, spodniczki i inne białe skrytości...

Porzucono salę sztuczną i przeniesiono się na salę natury. Walczono — nie, to złe wyrażenie, oznacza bowiem bitkę, a tu zgoda była zupełna, — walcowano więc — nie, i to źle, bo walca miejskiego do ubijania dróg nie sprowadzono, — tańczono więc walca posuwiście i z namaszczeniem. A kiedy dźwięki mazura doleciały do uszu i uszek tancerek i tancerzy, krew zagrała szybciej, nóżki drgały radośnie i przypomniało się wezwanie Bartelsowe „hop hop do mazura, podajże mi rękę która". Mój Boże, gdybyśmy to tak bić się umieli, tak uczyć i tak rządzić się umieli, jak umiemy wycinać hołupce — to by to jakoś inaczej było w domowym zakątku...

Ale — poważne myśli na bok, bo żołądek uprzejmie prosi, aby o nim nie zapomniano. Bierzemy więc udział w benefisie p. Sanaka. W gazetach „stało," iż ceny są umiarkowane, zastosowane do zwykłych cen krakowskich, Pozwólmy więc sobie, boć wycieczka akademicka trafi się raz na rok, a i 3 czerwca bywa też tylko raz na rok. Pijemy filiżankę buljonu — djabelnie mała i bez jaja — wołamy więc o drugą. Potem mały, ale to mikroskopijnie mały i rozpaczliwie kwaśny bigosik, po nim chrupiemy kwadratowo mikroskopijną kotleciną. Chcemy poprzestać, ale żołądek twierdzi, że to z niego czyste drwiny. Daj więc panie Kacper jeszcze jedno kotleciątko. Zahlen! Dwa buljony (bez jaja) 40, koniak 15, bigos 20, dwa kotlety 80, dwa piwa 12 — razem 1 złr. 67 ct. O Mucho, Turliński, Bogusiewiczu! uczcie się cen umiarkowanych i „krakowskich" od p. Sanaka. A toćbym ja u was za te pieniądze najadł się i napił porządnie, a jeszcze i cygarko dostał i czarną kawką usta popłukał. Dokumentnie przeprowadza p. Sanak sanacją swojej kieszeni.

Najedliśmy się (?) my, trzeba pamiętać o obiadku dla pstrągów. Zarząd pstrągarni karmi je smacznie zdrowo i bezinteresownie. Padają kawały końskiego mięsa na zieloną toń stawu, ale pstrągi jakoś ich nie chwytają zbyt łakomie, snać się wstydzą „jeść przy ludziach" i myślą: poco tu tylu gapiów patrzy nam w zęby — może myślą, że dla nich coś zostawimy — marzenia, marzenia — pstrąg nie głupi......... „Czy podobają się pani pstrągi" szepcze miłośnie do maleńkiego uszka młody prawnik, „Bardzo, zwłaszcza smażone" — odpowiada melancholijnie panienka.

Sąsiedzi opowiadają, że „pan Artur" często tu przyjeżdża i znajduje przyjemność w łowieniu pstrągów. Choć to do rzeczy nie należy, rzucam zapytanie: dlaczego nasi demokraci, nawet najzagorzalsi z ulicy św. Jana, nie mówią nigdy: hrabia Potocki, hr. Badeni, lecz familjarnie: pan Artur, pan Kazimierz?.... Nazywanie po imieniu oznacza pewną zażyłość, dobre i bliskie osobiste stosunki — czyżby więc nasi demokraci znajdowali przyjemność w chwaleniu się nieistniejącą zażyłością? Fe! co za przypuszczenie! — oni to czynią dla zasady... równości. Uważają się za równych Potockim........ A czemu mówią: pan Wiaderko, pan Kropkiewicz, pan Rogacki? Albo ja wiem — niezbadane są tajniki „naszej" demokracji.

Wracajmy.... do rzeczy. Po godz. 4 nowe grono majówkowiczów z Krakowa zasiliło wycieczkę. Pomiędzy wózkami przybyłemi ze stacyi Rudawa zauważyliśmy jeden oblany promieniami światła.... nauki. Jechało na nim trzech profesorów Uniwersytetu: dr. Cybulski, dr. Rostafiński i dr. Rydygier. Na innych przybyli adwokat dr. Markiewicz z córką, inżynier Wł. Kaczmarski, p. Truskolawski, dr. Ławrowski itd. Pan naczelnik Mrazek uzupełnił swe grono rodzinne.

O godz. 5 sygnał moździerzowy dał znak do udania się na łąkę za stawami na zabawy ludowe. O „ludowości" ich mógłby coś powiedzieć Kolberg, ale my się w jego prawa wdzierać nie chcemy. Piszmy więc ich historją, sine ira et studio.

Naprzód chodzono po ruchomej belce, — rzecz nie tyle przyjemna i pożyteczna, o ile dająca sposobność bezpośredniego zetknięcia się różnych części ciała z matką ziemią.

Następnie pomiędzy dwoma kijami powieszono garnek, a zawiązawszy oczy kilku chłopcom kazano im szukać garnka i stłuc go odpowiednim przyrządem, znanym w mechanice pod nazwą drąga. Zwycięzca tłukąc garnek otrzymał chrzest z wody wypełniającej stłuczone naczynie.

W dalszym ciągu umieszczono pod wielkim garnkiem żywego białego koguta, i polecono stłuc garnek w sposób jak poprzednio. Zanim jednak do egzekucyi garnka przystąpiono, kogut sprzykrzywszy sobie ciemny i wązki lokal wyrwał się z pod garnka, ku uciesze całego grona majówkowiczów. Wsadzono go napowrót, i wkrótce stał się nagrodą zwycięzcy.

Ostatnim punktem programu zabaw ludowych było ściganie się w workach. Punkt ten tak dalece się podobał, że aż go powtarzano. Wesołość panowała powszechna, kiedy chłopcy się przewracali. Nie można zaprzeczyć, że sceny były zabawne, ale czy pedagogiczne? Lud jest dzieckiem, potrzeba też dla niego takiej samej pedagogii jak dla dziecka.

Nagrody zwycięzcom wręczały pp. gospodynie wycieczki Mrazkowa, Kroeblowa i Zawiłowska. Nagrodami były krakuski, książki do nabożeństwa, kapelusze słomkowe i 25centówki. A propos krakusek należy zauważyć ze smutkiem, że widzieliśmy je tylko na głowach zwycięzców. Wogóle całe ubranie młodego pokolenia, nie przypominało krakowskiej dziatwy. Niech ci, do których to należy, starają się zapobiedz tej... cywilizacyi naszego ludu.

Slicznem urozmaiceniem zabaw ludowych, były pieśni chóru szkolnego z Rudawy pod kierunkiem pana Polaczka. Chór ten składający się z 60 dzieci umieścił się malowniczo u stóp odłamu skały, znajdującego się na przeciwległem wzgórzu. Usłyszeliśmy wybornie wykonaną pieśń „Tysiąc walecznych" dalej „Hej tam w karczmie za stołem" i krakowiaka na trzy głosy nader poprawnie wyuczonego i wycieniowanego. „Jeszcze Polska nie zginęła" było czwartym numerem bodaj czy nie najpiękniejszego wśród całej wycieczki epizodu. Przypomniał nam się śliczny wiersz nieodżałowanego Stacha Grudzińskiego „Na ruinach," tak podobny treścią do opisanej sceny!

Po zabawach ludowych udano się na drugą stronę potoku, gdzie rozpoczęto grę w serso. Nie towarzyszyliśmy. jej, bo gościnność państwa L. powołała nas na przekąskę i herbatę.

O godz. 7 sersownicy i nadobne sersowianki znów zabrali się do ochoczych tanów, które trwały aż do samego zmroku.

Przed 9 zgromadził się za stawem chór akademicki i wykonał kilka chóralnych pieśni jak „Łzę" Mendelsohna, „Rzeczkę", „Kozak do torbana" i „Hulały, hulały." Wykonanie było czyste, poprawne, słowem... barabaszowskie.

Dano znać że p. Mądrzykowski spali ognie sztuczne. Mimo woli rozwinąłem parasol, ale okazał się zbytecznym. Widocznie tylko w Krakowie może służyć p. Mądrzykowski za chodzący barometr. W Dubiu inne są prawa natury.

Trzeba było odjeżdżać z powrotem. Widzieliśmy smutne minki paru poziomeczek, czułe i przeciągłe spojrzenia oczu, jeszcze czulsze i więcej przeciągłe uściśnienia rączek. Moje tablice statystyczne wykazały 6 zgubionych serduszek panieńskich i 35 serc męzkich.

Jechaliśmy tąż samą drogą, z tą tylko różnicą że kiedy poprzednio naprzód była Rudawa a za nią Pisary, obecnie były Pisary naprzód, a za niemi Rudawa. W Rudawie zbity tłum majówkowiczów, otoczony drugim tłumem ludu, czekał całą godzinę na pociąg. P. Eisenberg boskiemi tony swej muzyki ratewał sytuacją oświetloną smolnemi pochodniami.

Nareszcie pociąg nadjeżdża, witamy go okrzykami, ale on nawet „nie kiwnął głową" i pojechał sobie dalej. Był to pociąg kurjerski idący do Wiednia. Po 20 minutach coś się zdala wlecze i wlecze, aż się dowlokło. To nasz pociąg spacerowy. Wpadamy do wagonów i żegnani głośnemi okrzykami zebranych tłumów dążymy sobie langsam do Krakowa, gdzie przybywamy o kwandrans na dwunastą. Za chwilę jesteśmy już w łóżku, przypominamy sobie wszystkie miłe momenta wycieczki i zasypiając dziękujemy myślą komitetowi akademików za dokładne i umiejętne wykonanie wszystkich punktów zapowiedzianego programu.

Jeżeli która ze zrodzonych na wycieczce miłości zakończy się kiedy przed ołtarzem, to zapraszamy się na weselisko na mocy położonych zasług w opisaniu dziejów majówki akademickiej, będącej wesołym początkiem tego smutnego końca: „a iż cię nie opuszczę aż do śmierci."

kb.

KRONIKA.

Uroczysta procesya ku czci Najsłod. Serca Jezusowego odbędzie się dnia 8 b. m. (piątek) o godzinie 7 i pół wieczór z kościoła św. Barbary na mały Rynek. Celem tej procesyi jest przebłaganie gniewu Bożego i uproszenie odwrócenia nieszczęść i klęsk grożących kościołowi i społeczeństwu polskiemu. Przewodniczyć będzie JE: ks. biskup krakowski, kazanie powie ks. Długołęcki T. J. — Pomnijmy ile bracia nasi cierpią w innych dzielnicach Polski dla wiary i katolickich przekonań, i jakiby gorący udział wzięli w podobnej uroczystości, gdyby ją tam odprawić wolno było, a to wspomnienie będzie nam zachętą do współudziału w tym pięknym akcie religijnym.

Tombola. Od komitetu urządzającego tombolę w parku krakowskim otrzymujemy następujące sprawozdanie kasowe: Dochód przyniósł ogółem 5 Rubli 724 złr, 4 ct. Koszta ogrodu, muzyki i fajerwerków 232 złr. 84 ct. Druki i koszta różne 176 złr., razem 408. Pozostaje czystego dochodu złr. 3165 Rubli. Dziękujemy wszystkim, którzy się do urządzenia i prowadzenia zabawy, tak uprzejmie przyczynić chcieli.

Prezesowa
Zofia hr. Wodzicka.

J. E. Pan Namiestnik Filip Zaleski wczoraj wieczór przybył do Krakowa i zajął apartamenta u hr. Borkowskich w Pałacu Spiskim.

Festyn w Parku krakowskim na rzecz bratniej pomocy zapowiedziany na wczoraj, odłożonym został, z powodu niepewnej pogody, na sobotę d. 9 bm.

Przeniesienie zwłok Mickiewicza. Komitet krakowski, zorganizowany w celu przeprowadzenia sprawy przeniesienia zwłok Adama Mickiewicza do Krakowa, otrzymał od władzy pozwolenie na zbieranie składek dla utworzenia funduszu, na cel powyższy potrzebnego. Składki zbierane będę za pośrednictwem czasopism i przez osobny w tym celu przez komitet zaproszony

Matejko u cesarza. W poniedziałek o g. 11-tej Matejko otrzymał osobue posłuchanie u Naj. Pana. Towarzyszył mu jako tłumacz p. Marjan Górzkowski, sekretarz szkoły sztuk pięknych. Rozmowę podajemy prawie dosłownie:

Cesarz. Cieszę się, że pana widzę tutaj.

Pan G. oświadcza w imieniu Matejki, że mistrz czuł się w obowiązku złożyć u stóp tronu podziękowanie za łaskawie ofiarowaną dekoracją, medal złoty, co dla niego jest niezmiernie pochlebne.

Cesarz. Cieszę się, że zrobiłem p. Matejce przyjemność (po chwili) słyszałem, że pan Matejko był chory.

Odp. Rzeczywiście był chory, lekarze polecili mu przez dłuższy czas nie wychodzić z domu i dlatego teraz dopiero może złożyć podziękowanie i hołd J. C. Mości.

Cesarz. Mam nadzieję i pragnę szczerze, aby zdrowie się poprawiło.

Na tem skończyła się audjencja. Rozmowa prowadzona była w języku francuskim.

Prof. Dr. A. Jaworowski dokonał badania 61 studzien w różnych stronach miasta, przy badaniu zaś zwracał szczególniejszą uwagę na te okoliczności, jakie istoty organiczne zawierają wody poszczególnych studni, jak również wytykał braki w samem ich urządzeniu. Szczegółowy operat przedłożony został obecnie Magistratowi, który na podstawie danych wskazówek zarządzi wykonanie odnośnych napraw, pod kontrolą Budownictwa miejskiego.

Konik Zwierzyniecki. Tradycyjny konik Zwierzyniecki rozpocznie hulać po rynku krakowskim dziś z chwilą ukończenia procesyi. Na pociechę wielbicieli „konika“ pospieszamy donieść, że Magistrat sprawił panu Micińskiemu nowe ubranie.

Zmarli: S. p. Marya z Gąsoskich Grinerowa, żona adjunkta sądowego w Dąbrowie w wieku lat 23.

S. p. Aureljan Baliński, żołnierz z 1863 r., przeżywszy lat 73.

Opuszczenie. W spisie naczelników gmin biorących udział w Walnem zgromadzeniu stowarzyszenia Weteranów, opuszczono w „Kurjerze“ przez omyłkę p. Stanisława Czekajskiego, naczelnika gminy Krowodrza.

Nowe konsensa. Zgodnie z wnioskiem sekcyi III. Rady miasta, udzielił Magistrat 10 nowych konsensów na wyszynk napojów spirytusowych.

Nieprotokołowana firma. Familia niejakich Pamułów, trudniła się handlem stworzeń ludzkich płci żeńskiej. Policya wytropiła ową miłą rodzinę i wzięła takową pod klucz. — Epilog tej sprawy odbędzie się w sądzie pow. miej. del. dla spraw karnych w Krakowie.

Obostrzenie paszportowe względem osób przybywających w granice naszej Monarchii mają wejść niebawem w zastosowanie, każda z osób przekraczających granicę, będzie się musiała wykazać legalnym paszportem, co jak wiadomo, nie było dotychczas praktykowane.

Zniżka cen cegły. Dowiadujemy się, iż z powodu małego w roku bieżącym ruchu budowlanego właściciele cegielń postanowili za wspólnem porozumieniem się obniżyć cenę cegły zwykłej, a to ze względu, iż skarb wojskowy nie zgodził się, aby do budowy fortyfikacyj użytą była cegła zwykła, którą pragnęli zużyć właściciele cegielń. Nadmierne przeto zapasy cegły zwykłej postanowili ceglarze ku wielkiemu zadowoleniu przedsiębiorców, wysprzedać po zniżonych cenach.

Z teatru. Drugie i trzecie przedstawienie operetki lwowskiej słabo dosyć zapełniło teatr. Ze „Piękna Helena“ nie zdołała zwabić liczniejszej publiczności, rzecz łatwo zrozumiała, tem więcej, że brak odpowiedniego przedstawiciela Parysa z góry już nie obiecywał wielkiego sukcesu, ale dziwniejsza, że poniedziałkowe trzy jedno-aktówki ze współudziałem pani Adolfiny, nie zachęciły publiczności do liczniejszego zebrania się. Offenbachowska operetka „Joasia płacze, Jaś się śmieje,“ jest to drobiazg lekki, bezpretensyonalny, obliczony przeważnie na efekt gry. Część muzyczna schodzi tu na drugi plan. Efekta te wydobywali też umiejętnie z właściwą sobie werwą i zacięciem pp. Myszkowski, Skalski i p. Zimajer. Ostatnia odśpiewała drobną ale niepozbawioną technicznych trudności partyę z wielkim wdziękiem i precyzyą, a czystość intonacyi i szlachetna emisya głosu, zwłaszcza w wyższych tonach, zjednały artystce pełne uznania i gorące oklaski. Popularna operetka Suppe'go „Dziesięć cór na wydaniu“ najwięcej zainteresowała publiczność, jako rzecz dawno w Krakowie nie przedstawiana. Muzyka ma tu wszystkie cechy charakterystyczne, będące właściwością sposobu tworzenia Suppe'go — dominuje w niej motyw marsza, powtarzający się w różnych odmianach kilkakrotnie, a kilka drobnych zręcznych aryj solowych i dobrze prowadzona orkiestra dopełniają całości bardzo wdzięcznej, która liczyć winna na powodzenie, tem więcej, że żywioł komiczny jest nie źle reprezentowany. Skłopotaną figurę barona Cocard, ojca 10-ciu cór, odtworzył p. Myszkowski z niezrównanym humorem, wypełniając grą swą jednostajną nieco akcyę. P. Laskowski w roli nowożytnego Parysa znalazł sposobność popisać się zręcznemi ruchami, ale partya nie leżąca w jego zakresie nie dała mu sposobności rozwinąć zalet głosu, który nosił jeszcze znamiona zmęczenia. Partye kobiece reprezentowane przez panie Radwan, Kasprowiczową i Babińską, wypadły doskonale, zwlaszcza p. Kasprowiczowa, w aryi solowej, odśpiewanej z wielkiem wykończeniem szczegółów i precyzyą rozwinęła bogactwo koloratury i zdobyła rzęsiste oklaski. Panna Babińska czeską piosnkę „Kde domów mój“ odśpiewała z wdziękiem i werwą, ale znacznem zaniedbaniem strony artystycznej w szczegółach. Całość przedstawienia dopełniła humorystyczna fraszka „Lizka i Frycek,“ w której rzęsiste oklaski przypadły w udziale pani Zimajer i p. Skalskiemu.

Drugie przedstawienie „Nanon“ podobnie jak pierwsze, odbyło się przy przepełnionym teatrze. Dzięki wybornej grze pani Zimajer, oraz pp. Myszkowskiego i Skalskiego, publiczność bawiła się doskonale. Część wokalna wypadła też na tem drugiem przedstawieniu znacznie lepiej niż na pierwszem, a chóry pod dzielną batutą p. Jareckiego, dobrem wywiązaniem się z zadania przyczyniły się niemało do powodzenia przedstawienia.

Naprawa Sukiennic. Na jednem z ostatnich posiedzeń Rady miejskiej uchwalono w myśl wniosku sekcyi ekonomicznej, znieść dotychczasowe tarasa na Sukiennicach, przez które przeciekała woda a zastąpić takowe dachem. W wykonaniu tej uchwały rozpoczęto już roboty około zdjęcia plafonu tarasowego co będzie uskutecznione pod prowizorycznym dachem, mającym uchronić sklepienia od uszkodzeń ewentualnych deszczów, podczas roboty. Pod kierunkiem budowniczego pana Grabowskiego wznoszą się wiązania tego dachu.

Sprostowanie. W numerze 58 „Kuryera“ z dnia 10 marca b. r., zamieściliśmy w kronice miejscowej artykulik pod tytułem: „Mściwy człowiek“ — w którym podaliśmy na podstawie zeznania, złożonego w c. k. Dyrekcyi policyi przez niejakiego p. Koziarskiego, zamieszkałego na Kleparzu, że p. Dąbrowski właściciel realności, zabił p. Koziarskiemu „jego wychowanicę“— kurę! Obecnie przekonaliśmy się, że ów fakt był zmyślonym i że skarga p. Koziarskiego wniesiona do Dyrekcyi policyi na p. Dąbrowskiego — niemiała żadnej podstawy. — co też organa policyjne na miejscu sprawdziły.

3 Tandeciarzy przytrzymała wczoraj policya za tamowanie przejścia na chodniku przy ul. Szpitalnej. Kupowali oni właśnie starą poduszkę i aby się przekonać, czy pierze dobre, rozpruli ją, skutkiem czego pierze latało w powietrzu, czepiając się ubrań przechodniów. Ukarani oni zostaną kilkodniowym aresztem.

Kradzież podczas procesyi. Maryanna Dorazya, „doraźnie sięgała do kieszeni nabożnych ludzi idących procesyą w dzień Bożego Ciała, placem Dominikańskim i została za to „doraźnie“ zamkniętą.

Sledztwo wykazało, że owa Dorazya skradła pugilares z pewną ilością drobnej monety — który poszkodowanej zwrócono. gdy się po niego zgłosiła.

Odebrano. Od złodziejki nałogowej Katarzyny Korczyńskiej odebrano obrączkę srebrną z literami K. G., którą może właściciel podjąć w Dyrekcyi policyi.

W Tyńcu odbędzie się w niedzielę dnia 10 bm. majówka połączona z zabawą tańcującą na dochód ochotniczej straży ogniowej tamtejszej. Jak się dowiadujemy, z Krakowa wybiera się znaczna ilość uczestników na rzeczoną majówkę. Bilet pojedyńczy kosztuje 1 złr., familijny 2 złr. Dostać je można w księgarni Zupańskiego i Heumanna w Rynku. Dla dogodności publiczności Komitet wysełа fury do Krakowa pod Zamek na Rybaki, które za umiarkowanem wynagrodzeniem użyć będzie można do Tyńca i napowrót.

Lwów 5 czerwca. Siemiradzki ofiarował dochód z dwóch dni ze swojej wystawy obrazów we Lwowie, na korzyść płyty pamiątkowej sprawić się mającej w drodze składek publicznych dla ś. p. Andrzeja i Wojciecha Grabowskich, urodzonych na Zwierzyńcu pod Krakowem, zmarłych we Lwowie.

Płyta pamiątkowa marmurowa ozdobiona będzie portretami modelowanemi w brązie. Portret ś. p. Andrzeja wykonywa pan Dykas — portret ś. p. Wojciecha wykona pan Barącz.

Płyta pamiątkowa umieszczoną zostanie w kościele św. Andrzeja WW. OO. Bernardynów we Lwowie.

Na korzyść płyty pamiątkowej dla ś. p. Andrzeja i Wojciecha Grabowskich ofiarowali:

Wni: Waleryan Czajkowski, właściciel dóbr ziemskich w Sweżu 3 złr., Aleksander Bieniedzki z małżonką 2 złr. Dydyński obywatel miasta Lwowa, kupiec 50 cnt. Juliusz Kossak akwarelę, Kazimierz Pochwalski, szkic olejny.

Targ zbożowy na Kleparzu w Krakowie dnia 5 czerwca 1888 r. Dowóz zboża był dość znaczny. Cena pszenicy, jęczmienia spadła. Żyto o 10, owies płacono o 35 cent. wyżej od ostatniego targu. Inne produkta nie uległy zmianie.

Płacono za 100 klgr. pszenicy od 7·25 do 7·90, żyta od 5·10 do 5·70, jęczmienia od 5·— do 6·60 owsa od 4·80 do 5·35, grochu od 7·— do 9·—, tatarki od 6·60 do 7·50, prosa od 5·50 do 6·50, fasoli od 7·— do 10·—, jagły od 11·— do 14·—, 1 hktl. ziemniaków od 1·70 do 1·80, 100 klgr. siana od 2·— do 3·—, koniczyny od 3·20 do 3·60 słomy od 2·— do 2·40, wyki od 5·50 do 5·85

Nowy Sącz 3 czerwca. Płacono za hektolitr pszenicy 5·48, żyta 4·24, jęczmienia 4·40, owsa 3·46, grochu 6·15, ziemniaków 1·42, za 100 klg. siana 2·—, słomy 2·10.

Wadowice 1 czerwca. Płacono za 100 klg. pszenicy 8·25, żyta 5·50, jęczmienia 6·25, owsa 5·50, ziemniaków 2·20, siana 3·60, słomy 2·20.

Przegląd polityczny.

Oba parlamenty — wiedeński i peszteński przyjęły ustawę wódczaną w drugiem i trzeciem czytaniu. Z mowców polskich występowali w obronie projektu jak wiadomo — posłowie Jaworski, Rutowski, Hausner, Struszkiewicz i Biliński. Treść mów trzech z tych posłów podawaliśmy, posła Bilińskiego mowę — jako jeneralnego mówcę — podamy jutro, a dziś przytaczamy ustęp z mowy posła Hausnera o odszkodowaniu propinacyjnem, które stanowiło paragraf najtrudniejszy do przeprowadzenia w Izbie z całej ustawy.

P. Hausner po ogólnych wywodach i polemice wskazuje, że 54 miast galicyjskich z prawa propinacyjnego mają rocznego dochodu 1,260.000 złr. O miastach tych przemilcza się z umysłu, aby nie zrobić tej sprawy popularniejszą. Ale mówi się jeno o właścicielach ziemskich, szlachcie, a głównie i z upodobaniem o magnatach, do których pularesów przeznacza się odszkodowanie. Tej nazwy nadużywa się w nieskończoność, zapominając, że w Galicyi największe przestrzenie ziemi posiada drobna szlachta, którą nauczono się tu brać na równi z zachodnio europejską arystokracyą. W tem błądzi się, gdyż ta stara szlachta, dumna na swój honor i klejnot rodzinny, swoim społecznem stanowiskiem, swojemi potrzebami i całym swoim „standard of lite“ stoi bliżej mieszczaństwa, które zastępowała w dawnej, niepodległej Polsce.

Po krótkiej polemice przeciw wywodom poprzedniego mówcy co do stanowiska uprawnionych do propinacyi, szczególniej ze względu na konsumentów, oświadcza mówca swe przekonanie, że ubytek w dochodach uprawnionych do propinacyi, będzie wyższym, jak przypuszczono. Mówca zwraca się przeciw zdaniu, wypowiedzianemu przez dep. Neuwirtha, iż ustawą tą nie osiągnie się ani celu etycznego t. j. zmniejszenia się pijaństwa, ani też celu fiskalnego t. j. podwyższenia dochodów państwowych. Mówca wykazuje, że konsumcya wódki w Austryi zmniejszy się o 10 milionów litrów, a dochód państwa po przyjęciu tej ustawy może się przecież zwiększyć o 28 milionów.

Według przekonania mówcy, nie wystarczy już w pierwszym roku oznaczone ustawą odszkodowanie w kwocie 1 miliona na ubytek w dochodach propinacyjnych w Galicyi. Mówca nie chce wchodzić szczegółowo w historyczny rozwój praw propinacyjnych miast. Wspomina tylko, że w czasach największej potęgi Królestwa polskiego zostały miasta zmuszone do odkupywania praw propinacyjnych od prywatnych osób, że więc propinacya jest słusznie nabytem prawem miast, którego państwo nie śmie burzyć dowolnie.

Mówca omawia następnie wywody dep. Mengera, zbija przytoczone przez niego daty, wykazuje ich bezpodstawność i protestuje przedewszystkiem przeciw frazesowi lewicy, jakoby ustanowiony w ustawie miljon był nieusprawiedliwionym dla Galicyi podarkiem; gdy natomiast jest on odszkodowaniem za straty, jakie wyrządza ustawa właścicielom propinacyi i to odszkodowaniem nie zupełnie nawet wystarczającem. Mowca tak kończy wreszcie: Proponowane odszkodowanie dla właścicieli propinacyi, szczególnie zaś dla ciężko dotkniętych miast, uważamy za postulat sprawiedliwości i słuszności, za złagodzenie ciężaru stopy podatkowej, nakazane ekonomiczną koniecznością i poczuciem prawa. Obronę tego odszkodowania uważamy za nieodzowny i święty obowiązek w obec naszego kraju i bez względu na inwektywy, ciskane przeciw nam, ze spokojnem sumieniem i z podniesionem czołem głosować będziemy za § 2 b, jak go proponuje komisya i wzywamy wszystkich, którym duch stronniczy i narodowe uprzedzenie nie zamąciło umysłu, aby to samo uczynili. — (Zywe oklaski po prawicy.)

Po trzeciem czytaniu ustawy wódczanej rozpoczęły się w Radzie państwa wiedeńskiej rozprawy nad ustawą kontyngentową. Dzienniki wiedeńskie ubolewają nad forytowaniem gorzelni rolniczych i biadają, że nową ustawą zagrożony będzie byt gorzelni fabrycznych. — Tymczasem same przyznają, że na ostatniem posiedzeniu miano postawić wniosek o wyznaczeniu 750.000 hektolitrów dla rolniczych, a 250.000 dla fabrycznych gorzelni z kontyngentu austryackiego. Byłby to stosunek za wiele nawet forytujący, gorzelnie fabryczne ze względu na szczupły ich dotąd zakres działania w tutejszej połowie monarchii. Zresztą depesze jakie przyjdą jeszcze przed zamknięciem Rady Państwa dadzą ostateczne w tej mierze wyjaśnienia.

O przesileniu ministeryalnem w Berlinie dotychczas nie ma nic pewnego.

Podług jednych źródeł berlińskich w Poczdamie przedwczoraj mówiono dość głośne o dymisyi niektórych ministrów, a nawet całego gabinetu; podług innych zaś o przesileniu nie ma mowy, na dowód czego przytaczają wiadomość, że Bismark został zaproszony do Cesarza na śniadanie!

Natomiast z Konstantynopola nadchodzi wiadomość niepokojącą, iż Porta zwróciła uwagę mocarstw na górę Athos, gdzie klasztory rosyjskie gromadzą zapasy broni i popierają usiłowania skierowane ku wywołaniu rozruchów.

Jednocześnie w obec wiadomości o zamierzonej przez Austryę interpelacyi dyplomatycznej odnośnie do zbrojeń rosyjskich na granicy zachodniej, „Pietierburgskija Wiedomosti“ powiadają, że najwłaściwszą na taką interpelacyę odpowiedzią byłoby wysłanie kilku korpusów wojska na granicę galicyjską.

Własne Telegramy Kurjera.

Wiedeń 6 czerwca. Ustawa o rozkładzie kontyngentu przyjętą została w trzeciem czytaniu.

Dalej uchwalono projekt uwolnienia galicyjskiej pożyczki krajowej od należytości skarbowej.

Odmówiono zezwolenia na ściganie sądowe posła Romaszkana.

Hr. Taaffe odpowiada na interpelacyę co do znieważenia członków »Sokoła« krumłowskiego, iż przedsięwzięte zostało śledztwo karne. Na interpelacyę o badaniu środków spożywczych odwołuje się do projektu rządowego wniesionego przez rząd do Izby.

Prezydent Smolka życzy członkom Izby dobrego powodzenia i zebrania się na sesyę jesienną w usposobieniu spokojnem i przyjacielskim, co przyjęto oklaskami.

Peszt 6 czerwca. Dziś uskuteczniono w Izbie magnatów wybory do delegacyi. W Izbie poselskiej wybrano wiceprezydentami hr. Csakye'go i Banffy'ego.

Rzym 6 czerwca. Ks. Amadeusz zaręczył się z córką ks. Napoleona Letycią. Ślub naznaczony za pół roku.

Wiedeń 6 czerwca. Neue Fr. Presse donosi, iż Rosya wymaga od Turcyi załatwienia sprawy kontrybucyi ale nie czyni tego zbyt natarczywie i grożąc następstwami.

Wiedeń 6 czerwca. Na posiedzeniu Izby Panów przyjęto bez zmiany cztery przedłożenia będące na porządku dziennym, oraz uznano ustawę o dodatku cłowym od napojów gorących za naglącą. Hr. Buquoy złożył mandat delegacyjny a Izba wybrała br. Helferta Następne posiedzenie naznaczono na 11 czerwca.

Praga 6 czerwca. Dziś zainstalowano uroczyście arcyks. Małgorzatę Zofię na ksienię Kanoniczek.

Budapeszt 7 czerwca. Na posiedzeniu Izby posłów interpelował Polonyi ministra handlu, czy istotnie rozesłane zostały do Izb handlowych cyrkularze, wstrzymujące obesłanie wystawy paryskiej. Interpellant zapytuje, na jakiej zasadzie wydał minister tajemny cyrkularz, który nietylko stoi w sprzeczności z poprzednio złożonemi objaśnieniami przez Tiszę, ale który dotkliwie szkodzi interesom zaprzyjaźnionego narodu francuskiego.

Bruksella 7 czerwca. Hrabia Paryża przybył tu i zamieszkał u ks. d'Aumale, którego usiłuje nakłonić do celów swojej polityki.

Bruksela 7 czerwca. Liczni senatorowie monarchiści przybyli z Paryża, z przywódcą Bocher'em, dla wzajemnej tutaj narady z hr. Paryża.

Potsdam 7 czerwca. Cesarz z cesarzową, w asystencyi Dra Mackenzie odbyli wczoraj wycieczkę w otwartym powozie do Bornstedt.

Urzędowy biuletyn brzmi: Cesarz po przesiedleniu, czuł się przez kilka dni cokolwiek osłabiony, obecnie stan jego ogólny dość dobry i pod względem sił zadawalający.

Berlin 7 czerwca. Audjencja kanclerza u cesarza trwała 1½ godziny. Przebieg jej wpłynął pomyślnie na usposobienie i stan zdrowia cesarza. Nie sądzą jednak, aby została załatwiona kwestja ustąpienia Puttkamera, została ona tylko na czas pewien zawieszona.

Berlin 7 czerwca. »Voss. Ztg.« zamieszcza o chorobie cesarza następujące szczegóły: »W San Remo ukazało się w krtani dzikie mięso, którego kolor spowodował lekarzy do przypuszczenia egzystencyi raka. Przy końcu kwietnia ono jednak zniknęło, ale napowrót zjawiło się w połowie maja. Od 5 dni poczęło znów znikać. Że cesarz cierpi na perichondritis nie ulega wątpliwości; zachodzi jednak pytanie czy obok tego nie istnieje rak. W każdym razie teraz groźne objawy zniknęły i kuracya odbywa się pomyślnie«.

Cetynja 7 czerwca. U rzeczki Cicuna Wied, pod górą Zauriebacz zaszła utarczka między Czarnogórcami i plemionami albańskiemi Hoti i Grndi. Kilkunastu z albańczyków poniosło rany lub śmierć, z czarnogórców nikt nie został zabity. Rząd przedsięwziął surowe środki ostrożności i wielką liczbę osób już aresztował.

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny:
Kazimierz Bartoszewicz

Przyjechali. Hotel Saski: August Stojowski, Bronisław Pruszyński, Jerzy Cielecki, Włodzimierz Kamieniecki, Antoni Günther, Zygmunt Helcel, Antoni Grudziński, Ks. A. Krojewski, Ks. Zajączek, Hr. Tomasz Łubieński, Adam Żuk Skarszewski, Michał Naimski, Jan hr. Tarnowski, Ks. Sabin Kisielewski.

Hotel Pollera: Hartmann, Frey, Zuckärbäcker, Burbaum, Meus, Lehner, Kunz, Parkus, Radziejowski, Kejehwald, Gayer, Vosberys, Nowosielski, Zapalski, Busch, Adamczyk, Białynia - Chołodecki, Nowak, Stamirowski, Radler, Wilczek, Zakrzewski, Jagielski, Mittler, Schneider, Neumann, Gabarewski, Laszka, Kraszewski, Nahr, Postawka.

Kursa pieniędzy i papierów publicznych.
Kraków, 6 czerwca 1888.

	płacą	żądają
Ruble rosyjskie papierowe za 100	110 —	111 —
Marki niemieckie	61 50	62 25
20-frankówki za sztukę	10 —	10 06
Obligi:		
Za 100 złr. wartości imiennej oprócz kuponu bież.		
Galic. obligacye indemnizacyjne	102 —	103 —
$4^1/_2$% gal. pożyczka krajowa	89 25	90 50
5% oblig. komun. gal. banku krajowego	99 50	100 50
Listy zastawne:		
$4^1/_2$% listy gal. banku krajowego	91 75	92 75
5% galic. Tow. Kred. Ziem.	100 50	101 50
$4^1/_2$% „ „ „ „	93 50	94 50
4% galic. Tow. Kred. Ziem. nieokr.	93 —	94 —
4% galic. Tow. Kred. Ziem. 41 lat	89 50	91 —
4% galic. Tow. Kred. Ziem. 56 lat	— —	— —
6% galic. Zakł. Kred. Ziem. 36 lat	90 —	95 —
5% galic. Banku Hipot. z 10% premii	100 50	101 50
5% galic. Banku Hipot. bez premii	98 —	99 —
Losy:		
Miasta Krakowa	19 25	20 —
„ Stanisławowa	32 —	34 50
Warszawa. 6 czerwca 1888.		
Za 100 — Rubli wart. imien. oprócz kup. bież.		
$4^1/_2$% listy Tow. Kred. Ziem. I. serye duże	100 25	101 —
4% listy likwidacyjne	89 50	90 25

Telegramy:
Wiedeń, 6 czerwca 1888.
Renta wspólna pap. opod. 79·50 Akcye kredytowe 286·40, Dukaty 5·94
Berlin 6 czerwca 1888.
Gulden austryackie 161 80, ruble 178 35

Papier z fabryki Czerlańskiej.
Z drukarni A. Koziańskiego w Krakowie.